

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 205
kwiecień 2006



NIEZAPOMNIANA MAGIA PIERWSZYCH LEKTUR

W świecie wielu programów barwnej telewizji, gier multimedialnych i ogólnej dostępności wszelakich ruchomych i strzelających atrakcji – obecne pokolenie Milusińskich coraz rzadziej sięga po rozrywkę najszlachetniejszą i najbardziej kształtującą wyobraźnię, jaką jest... stara, dobra książka.

A mnie coś naszło (zresztą o takim wstępniaku myślałem już od dawna), by podzielić się z Wami wspomnieniami z mych pierwszych fascynacji literackich. Tych nawet bardziej dziecięcych niż młodzieżowych!

Pierwszym moim literackim idolem był chyba Pan Kleks z trylogii Jana Brzechwy. Zafascynowały mnie niezwykle przygody tego uczonego czarodzieja; choć nieco drażniły wtedy surrealistyczne pointy każdego z tomów (zresztą klimat literackiego żartu jest chyba najcenniejszym artystycznie elementem tych książek, niewychwytywalnym jednak dla małego dziecka). Następnie pojawił się Doktor Dolittle z wielotomowego cyklu Hugh Loftinga. Też cudowna opowieść, pewną drażniącą infantylnością (której wtedy oczywiście nie zauważałem) rekompensująca mnóstwem niezwykłych (w tym fantastycznych!) przygód oraz ogromną dawką wymyślnego angielskiego humoru (jakże innego jakościowo od przasnianych dowcipasów Eddie'go Murphy'ego z niedawnych amerykańskich pseudoadaptacji). Potem był Kornel Makuszyński z jego pełnymi ciepła opowieściami retro oraz Jules Verne ze swoją przygodową fantastyką.

Pojawili się też współcześni polscy autorzy. Edmund Niziurski, mistrz zwariowanych opowieści ze szkolnego życia („Niewiarygodne przygody Marka Piegusa”, „Klub włóczykiów”, „Siódme wtajemniczenie”, „Jutro klasówka”, „Naprzód, Wspaniali”) oraz nieco bardziej stonowany i realistyczny Adam Bahdaj („Piraci z Wypu Śpiwających”, „Uwaga, Czarny Parasol”, „Wakacje z duchami”). Były też wojenne opowieści: czternaście tomików Kazimierza Dębickiego o warszawskim Piegowatym (z genialnymi ilustracjami samego Grzegorza Rosińskiego!) oraz trzy tomy Wiktora Zawady o zamojskich Kaktusach (z też interesującą grafiką Ludwika Paczyńskiego). Co ciekawe: książki te, acz pokazywały wojnę okrojoną do możliwości percepcyjnych bardzo młodego czytelnika, nie były infantylne (i na pewno były uczciwsze od równie mistrzowsko zrealizowanych, co totalnie zakłamanych „Polskich dróg” – serialu zrealizowanego dobrą dekadę później i dla dorosłego przecież widza!).

Były także historie absolutnie „superprzygodowe”: kryminalne zagadki rozwiązywane przez Pana Samochodzika (Zbigniew Nienacki), podróżnicze wyprawy Tomka Wilmowskiego (Alfred Szklarski) oraz westernowe eskapady chirurga z Milwaukee (Wiesław Wernic). To były moje ukochane hity! Bardzo podobała mi się pomysłowość i różnorodność tajemnic odkrywanych przez niepozornego muzealnika (plus duża dawka humoru; „ormowskich” klimacików wówczas nie wyczuwałem). Wciągały mnie przygody Tomka i jego przyjaciół w najróżniejszych zakątkach świata (i to na tyle, że nawet nie zauważałem dość nachalnej dydaktyki powklejanej w narrację). Miałem wrażenie osobistego uczestniczenia w wędrowkach po preriach Dzikiego Zachodu (Wernic na pewno zasługiwał na porównanie z Mayem; dopiero jego dalsze tomy, jak i w przypadku Nienackiego, straciły nieco swój pazur).

Był też oczywiście oryginalny Karol May („Winnetou”, „Old Surehand”, „Skarb w Srebrnym Jeziorze”) Mark Twain („Przygody Tomka Sawyer’a”, „Przygody Hucka”, „Królówic i żebrak”) czy Aleksander Dumas („Trzej muszkietierowie”, „Hrabia Monte Christo”, a nawet – już pod koniec podstawówki – „Pamiętniki lekarza”) oraz wiele innych książek, też już nie z myślą o dzieciach pisanych (np. zaczytywanie się opowiadaniem i powieściami Conan Doyle'a, a nawet pierwsze przymiarki do „Nędzników” Hugo).

Nie było Tolkiena, bo o nim wtedy nawet nie słyszałem (w ogóle – fantastykę tak naprawdę odkryłem w pełni będąc już prawdziwą młodzieżą!). Nie lubiłem też „Kubusia Puchatka”, „Małego księcia” i „Wyspy skarbów” (których smakowity urok doceniłem znacznie później).

Za to były też komiksy (zwłaszcza Chmielewskiego i Christy) i filmy (udane adaptacje Niziurskiego i Bahdaja oraz nieudane przeróbki Nienackiego).

Czasami brak mi owej naiwnej a głębokiej fascynacji – fascynacji tak mocno „magicznej”...

URODZINY

Kochani czerwcowi Jubilaci!
Czego możemy Wam życzyć w obecnej sytuacji?
Chyba tylko pogodnego Dnia Dziecka!

Redakcja "Informatora GKF"

- 3 Grzegorz Malik
- 5 Jacek Inglot
- 8 Małgorzata Frankowska
- 10 Małgorzata Janiszewska
- 13 Aleksandra Wilczewska
- 16 Marek Dąbrowski
- 21 Dariusz Czajkiewicz
- Marta Witkowska
- 24 Barbara Muchla
- 29 Krzysztof Pezena
- 30 Dariusz Wojtczak

P.S. ... a mówią, że nie można być prorokiem we własnym kraju (patrz "Informator" # 196 z lipca 2005 roku)



14/2005 ©

KWIETNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

O odbyło się 9 kwietnia 2006 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

1. Sprawy organizacyjne

1.1. Uchwalono nowe regulaminy Działów. Zostaną one opublikowane wraz z nowym Statutem.

1.2. W związku z sytuacją w KMGS „Snot” postanowiono rozwiązać klub jako Klub Lokalny stowarzyszenia. Do następnego posiedzenia Zarządu członkowie byłego KL "Snot" mogą wybrać rezygnację z członkostwa w GKF lub zapisać się do innego KL. W drugim przypadku powinni uiścić zaległe składki, przy czym, ze względu na problemy organizacyjne w byłym KL "Snot", są zwolnieni z kary za pierwszy kwartał 2006 r.

1.3. Podjęto decyzję o likwidacji Działu Gier Karcianych i połączeniu go z Działem Gier Planszowych. W efekcie powstał Dział Gier Planszowych i Karcianych.

1.4. W Dziale Gier Strategicznych należy doprowadzić do zwrotu wypożyczonego majątku. Następnie Komisja Rewizyjna wraz z jego nowym szefem skontroluje ponownie Dział.

1.5. Omówiono projekty strony internetowej klubu.

1.6. Postanowiono udzielić abolicji kar za przetrzymanie majątku (książki i gry) GKF, w wypadku jego zwrotu do końca kwietnia 2006 r.

2. Sprawy personalne

2.1. Zmiany funkcyjne

- Anna Papierkowska zawiesiła członkostwo w Radzie Stowarzyszenia w związku z wyborem do Komisji Rewizyjnej;
- Paweł Kruciński został wybrany nowym szefem Działu Gier Strategicznych;
- Tomasz Hoga został wiceprezesem i skarbnikiem KFP „Ordo”;
- sekretarz Zarządu skontaktuje się z Władysławem Wojtkiewiczem w celu uzyskania deklaracji w sprawie jego udziału w Radzie Stowarzyszenia.

2.2. Przyjęcie członków do GKF

KL "Ordo" – Rafał Dintar, Grzegorz Smyrgała

KL "Angmar" – Paweł Jaliński

2.3. Skreślenie z listy członków GKF

– za nieopłacenie składki rocznej:

KCzK – Joanna Ejsmont

KS "Abyna" – Łukasz Jachowicz, Jarosław Słoń, Beata Leńska-Słoń, Paweł Arczewski, Katarzyna Arczewska

– na własną prośbę: Alicja Blacharska i Dominik Gaworczyk ("Brethren")

2.4. Przeniesienie: Paweł Kruciński ze SNOTu do Angmaru

3. Sprawy finansowe

Przedstawiono składkopłatność KLów w I kwartale 2006 roku.

4. Praca Komisji Rewizyjnej

Komisja skontrolowała Dział Biblioteczny. Protokół zostanie przedstawiony na następnym posiedzeniu ZiRS. Odrzucono wniosek Komisji o to, aby cały Dział był kontrolowany co dwa lata, a nie, jak dotąd, co roku. Przyjęto propozycję, aby sekcja polskojęzyczna była kontrolowana co roku, natomiast pozostałe sekcje – co dwa lata.

5. Imprezy

5.1. Przedstawiona została informacja o Teleporcie 2006.

5.2. Poinformowano, że 14 maja odbędzie się dzień otwarty Działu Gier Planszowych i Karcianych.

Lubelskie Stowarzyszenie Fantastyki
"Cytadela Syriusza"
Centrum Kultury w Lublinie
Związek Stowarzyszeń Fandom Polski



zapraszają na

XXI Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki POLCON 2006

24 - 27 sierpnia 2006 roku

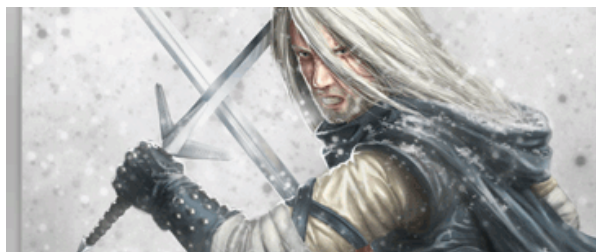
Miejsce imprezy: Centrum Kultury w Lublinie, ul. Peowiaków 12

Program: liczne prelekcje i prezentacje, spotkania z plejadą najlepszych polskich autorów i tłumaczy, spotkania z gośćmi zagranicznymi, spotkania z redakcjami pism fantastycznych, dyskusje, wyłonienie tegorocznych laureatów nagrody im. Janusza Zajdla, LARPy, gry fabularne (upominki dla MG – koszulki i książki), turnieje gier bitewnych, planszowych i karcianych, gry komputerowe, blok m&a i kultury japońskiej, pokazy filmowe, pokazy dawnych tańców, warsztaty tańców celtyckich, mnóstwo konkursów i koń-kursów z cennymi nagrodami oraz wiele innych atrakcji. Łącznie w ciągu 4 dni odbędzie się ponad około 200 punktów programu!!! A zatem jakikolwiek sen będzie zwykłym marnotrawstwem! Jeśli jednak zdecydujesz się na sen na konwencie to zaopatrzyć się w karimatę i śpiwór, chyba że wolisz zarezerwować sobie miejsce w akademiku.

Koszt: Cena akredytacji na 4 pełne dni wyniesie tylko 40 zł! W ramach akredytacji każdy otrzyma identyfikator i 4 książeczki: mała, kieszonkowa z samym programem konwentu, większa (około 60 stron) z programem, jego opisem oraz innymi niezbędnymi dla uczestnika Polconu informacjami, jeszcze większa (około 100 stron) zawierająca niepublikowane opowiadania, wiersze i inne teksty literackie oraz czwarta, w której będzie można przeczytać wszystkie nominowane w tym roku opowiadania do nagrody im. Janusza Zajdla. Ponadto każdy uczestnik weźmie udział w losowaniu cennych nagród oraz otrzyma kilka niespodzianek przy wejściu na konwent. Polcon to czterodniowe święto fantastyki, to najważniejszy konwent w Polsce. Nie możesz go przegapić!!!

Jeżeli masz pomysł na konkurs, prelekcję, pokaz itp., które chciałbyś zorganizować na Polconie - zgłoś się do nas (cytadelasyriusza@o2.pl)

Szczegóły na stronie: www.polcon2006.prv.pl



SERDECZNIE
ZAPRASZAMY!!!

NORDCON Z TYSIĄCĄ I JEDNEJ NOCY

Księga z tysiąca i jednej nocy

czyli

997 nocy i wielki finał - nocce 998, 999, 1000 i 1001

Oto żywoty przoakow stają się pouczeniem dla potomnych, ażeby człowiek, poznawszy przypadki, które stały się udziałem innych, wziął je pod rozwagę, ażeby zgłębiwszy dzieje wcześniejszych pokoleń i to, co je spotkało, trzymał się w ryzach. Chwała Temu, który sprawił, że dzieje przodków są dla późniejszych pokoleń przykładem! Z takich to nauk składają się opowieści, zwane „Tysiąc nocy i jedna”, ze wszystkimi swymi osobliwościami i przykładami.

A tak to było naprawdę:

Rankiem, po 997 nocy, król Szahrijar zwrócił się do małżonki swoje w te słowa: – Szeherzad, widzę że wpadłaś w ciąg i gotowaś tak bajając jeszcze z tysiąc nocy. Ale koniec z tym! Ciągłe jestem niedospany, zaniedbuję sprawy państwowe, w całym kraju niepokoje i pełno zbójców przy drodze. Nawet twój protegowany, szef policji Ali Baba, nie daje sobie już rady. Masz jeszcze tylko cztery noce! A z soboty na niedzielę na Nordconie musi się skończyć ostatnia baśń!

Pozostaje nam tylko odezwa:

Ifrity, kahiny, imamy, hurysy, fellahowie, mameluki, maridy, urry! Narzućcie na siebie swoje dżilbaby, malluty i dżubby, napelnijcie kieszenie denarami, dirhemami i czym tam jeszcze chcecie i przyjeźdźcie do nas!

Wersja dla tych, co to na Nordconie pierwszy raz: złośliwe demony, baby, sołtysi, wieczne dziewice, farmerzy, niewolnicy (czyt. osoby pracujące), bardziej złośliwe demony, jędze! Załóżcie swoje kiecki, dresiki i płaszcze, weźcie kupa hajcu i wpadajcie na impre!

Zapraszamy wszystkich z kręgu baśni arabskich, hinduskich i chińskich.

Powitamy też mile gości z innych bajek (preferujemy postacie z Baśni braci Grimm)

Postaci współczesnych, klócących się z ideą baśni, nie wpuszczamy. Wszelcy terroryści i inne lachudry – a kyszl! Jak się zbliżycie, to nabijemy was w lampkę oliwną w charakterze dżina budowlano-kanalizacyjnego.

Inne sprawy na Nordconie:

- ☞ Ali Baba ogłasza nabór do grupy antyrozbojniczej
- ☞ Aladyn robi casting na nowego dżina bojowego
- ☞ przewiduje się poszukiwania zaginionego Sezamu
- ☞ Sinbad Żeglarz wypływa z ładunkiem dziewic dla Haruna ar-Raszida
- ☞ uroczysta konsumpcja małżeństwa Szahrijara i Szeherzady



NORDCON 2006

1. Termin: 6-10 grudnia 2006 roku

2. Miejsce: OWR „Hutnik”, Jastrzębia Góra

3. Koszty:

Akredytacja

- do 31 maja - 50 zł Cłonkowie GKF (z opłaconymi na bieżąco składkami):
 - czerwiec - 55 zł
 - lipiec, sierpień - 45 zł
 - wrzesień, październik - 55 zł
 - listopad - 80 zł
 - listopad - 75 zł
 - w grudniu - 85 zł
 - w grudniu - 85 zł
- i dalej miesięcznie rośnie o 5 zł

Noclegi

- pokoje 2,3 i 4 osobowe - 28 zł za osobonoc (39 zł po 01.11)
- pokoje 6-8 osobowe - 14 zł za osobonoc (19 zł po 01.11)
(zalecane karimaty i śpiwory)

UWAGA: na noclegi opłacane po 1 listopada czyniony jest narzut 40%

Wyżywienie

- kolacje - po 7 zł
- obiady - po 15 zł

UWAGA: Gwarantujemy TYLKO posiłki opłacone na konto. Na miejscu można zamawiać posiłki z jednodniowym wyprzedzeniem. Śniadania dostępne w górnej kawiarni.

Koszulka ! Niepowtarzalna pamiątka z Nordconu'06 za jedyne 32,99 zł!!!

Wysoka jakość koszulek i nadruku! TYLKO w przedpłatach do 15 listopada, na zgłoszeniu proszę zaznaczyć rozmiar!

4. Informacje ogólne:

- warunkiem uczestnictwa jest opłacenie akredytacji i przysłanie zgłoszenia;
- w przypadku rezygnacji zgłoszonej pisemnie lub e-mailem:
 - do 30 września - zwracamy wszystko;
 - do 31 października - zwracamy za noclegi i wyżywienie;
 - do 30 listopada - zwracamy za wyżywienie;
 - w grudniu - nic nie zwracamy

(radzimy w tym przypadku znalezienie zastępcy - pod warunkiem, że przyśle zgłoszenie z rekomendacją);

Adres korespondencyjny GKF: P.O.Box 76, 80-325 Gdańsk 37

Pytania ogólne: Marta Witkowska, tel. 604688502, tandi@moo.pl

Sprawy finansowe: Bogusław Gwozdecki, tel. 509271567, texx@wp.pl

Konto: Gdański Klub Fantastyki

PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

LIST INFORMACYJNY Z DRUKIEM ZGŁOSZENIA BĘDZIE DOSTĘPNY
ZA KILKA DNI

Migawki z Euroconu



Po trudach przekraczania granicy i jazdy po fantastycznych ukraińskich drogach*, przybyliśmy nareszcie do Kijowa. Dzięki bezbłędnej nawigacji Wojtka, nasz busik bez problemów dotarł do hotelu "Sport". Całą dziewiątką zakwaterowaliśmy się, i hajda na Eurocon – po drugiej stronie ulicy, w Instytucie Kultury Fizycznej.

No cóż, Eurocon... Około 500 uczestników, spotkania z autorami i wydawcami, prelekcje, wiele zamkniętych obrad działaczy ESMSF i oczywiście wystawa-jarmark książek – w postaci typowych targowych boksów. Prawdę mówiąc, niewiele było fantastyki na tej wystawie. Informator konwentowy beznadziejny. Na Goblikonie, w Raciborzu, był pięć razy lepszy!

Twórców można było policzyć na palcach rąk: Andrzej Sapkowski, Ellen Datlow (to nie pisarka, to wydawca), Thomas Mielke (czy on faktycznie pisze jeszcze fantastykę, czy już tylko książki historyczne?), Harry Harrison, Oldi (w dwóch osobach), Diaczenkowie i kilku innych pisarzy ukraińskich. Silna grupa znanych pisarzy rosyjskich, która potwierdziła uprzednio przyjazd, była nieobecna – a to choroba, a to wypadek, pogrzeb w rodzinie, poród, czy inne nieszczęście. Jedynym wyjątkiem był Roman Złotnikow – autor kilkunastu "bojewików" (military sf, podgatunek "łubuduu"), który przedstawiał się: "Ja pałkownik na pensji" (*Jestem emerytowanym pułkownikiem*). Nie chciał jednak powiedzieć w jakim rodzaju wojsk służył...



Trzeba przyznać organizatorom Euroconu, że zadbali o public relation. Wiele o konwencie było w telewizji, w uroczystym otwarciu uczestniczyli wicepremier rządu Ukrainy Wiaczesław Kirilenko oraz minister kultury i turystyki Igor Lichowoj (który wraz z Harrisonem załapali się na miejsca obok Sapka).

Właściwie to na Euroconie nigdy nie udało mi się wejść powyżej I piętra, bo zawsze kogoś spotkałem na schodach i trzeba było iść do pubu lub do pokoju hotelowego.

Dość głośnym wydarzeniem Euroconu był nieoficjalny Dzień Polski, który zorganizował Wojtek. Odbędzie to się w Audytorium Maximum – było zabezpieczenie logistyczne i było wesoło. Przewinęło się ze sto kilkadziesiąt osób.

Na co dzień, międzynarodowym miejscem spotkań był pokój hotelowy Wojtka i Mirka K. Kogo tu nie było! Raz zjawiał się nawet AS (z którym, tradycyjnie, pokłóciliśmy się i – również tradycyjnie – naurągaliśmy sobie). Mirek, z przemęczenia i niedospania, rozchorował się i stracił apetyt. Praktycznie przestał jeść, tak że później, na Krymie, musieliśmy go siłą karmić przez rurkę (a przynajmniej było to poważnie rozważane). Ale to już zupełnie inna historia.

Krzysztof Papierkowski

* Zapraszam do przeczytania relacji z wyprawy pt. FANTASTYCZNA UKRAINA w 206. numerze "Informatora GKF"

Kultura w Elblągu

W sobotę 22 kwietnia udałem się byłem w celach wielce kulturalnych do Elbląga, aby poprowadzić w Bibliotece Elbląskiej spotkanie z Markiem S. Huberathem. (Przy okazji chciałbym pozdrowić SKM: dzięki niezbędnemu postojowi kolejki w Oliwie ledwo zdążyłem przesiąść się w Centrum na *kolejny* pociąg, co mnie kosztowało dodatkową dychę za bilet, a organizatorowi sporo niepokoju; całe szczęście, że przewidziałem taką możliwość i mimo to dotarłem przed czasem). Wywiad odbywał się w ramach Festiwalu Kultury Popularnej „POPLIT”, organizowanego przez Instytut Książki z Krakowa. Onże obrał w tym roku na główny obiekt zainteresowania fantastykę, a na głównych polskich bohaterów imprezy – Huberatha i Jacka Dukaja, którzy w ciągu kilku dni odbyli tournée po kilku miastach w Polsce; ten pierwszy w taki właśnie sposób trafił do Elbląga. Dla mnie spotkanie było jednak ledwie częścią prywatnych atrakcji, gdyż ledwie zdążyłem się przywitać, a już dyskutowaliśmy o tematach wszelakich, ze szczególnym uwzględnieniem Nieznalskiej: zawzięcie argumentując, ja w obronie, on wręcz przeciwnie. Huberath podsumował: „szkoda, ale też w ogóle nie nagrywał”. No cóż, gdybym nie żył ostatnio w biegu, to może zadbałbym o zabranie dyktafonu. Wręczyłem mu jeszcze „Informator” z relacją z Poznania: spodobało mu się, choć oczywiście z moimi тезami się nie zgodził.



Brak urządzenia nagrywającego doskwierał mi również w trakcie spotkania, które wyszło bardzo ciekawie – przepadła niestety szansa na ciekawy wywiad. Stawiło się na nie ok. dziesięciu osób, jak się okazało, nie tylko nie znających autora, ale też w ogóle nie czytających fantastyki (samotnym wyjątkiem był Marcin, który musiał wystarczyć za reprezentację fandomu elbląskiego). W związku z tym zacząć należało od przedstawienia autora, kwestii świata fantastów i świata naukowców, tego, kim był Janusz Zajdel itp. A potem rozmowa zesłała oczywiście na „Miasta pod Skalą” – pisane koniecznie z dużej litery – i wtedy się zaczęło. Nad głowami widzów przelatywały apokryfy, pytanie o przyczynę cywilizacyjnych sukcesów Europy, w związku z tym tezy filozoficzne od Bacona przez Newtona aż po problem solipsyzmu i metodologię fizyki, wreszcie teologiczne zagadnienia roli słowa i Słowa w życiu i twórczości, pojawił się także Szeol i credo nicejskie. Wszystko to okraszane było, rzecz jasna, zdradzaniem niektórych konceptów zawartych w powieści – a było o czym mówić, bo powieść to bardzo bogata treścią (siedem lat pracy autora nie poszło na marne) i znakomita, choć wnioski płynące z jej lektury są mi zupełnie obce. „Miasta” doczekają się z pewnością mojej recenzji, bo warte są niejednego tekstu krytycznego: książka to mądra, przemyślana, erudycyjna, a w dodatku posiadająca rzetelną fabułę i ciekawe postaci. Szkoda, że w gronie nieznanym tekstu trzeba było miarkować się, by nie zdradzić zbyt wiele. Huberath pisze bowiem kryminały i zdradzenie, „kto zabił”, odebrałoby mu czytelników, miast ich przysporzyć.



Goście przysłuchiwali się dyskusji zaskoczeni, że w taki sposób można pisać i takie tematy poruszać w fantastyce, wyszli zaś zachęceni wyraźnie do lektury. Szkoda, że było ich tak mało, ale nie podejmuję się odpowiedzi, dlaczego tak się stało. Może zawiodła lokalna reklama, a może po prostu Huberath nie jest dla każdego? Już nie długo przekonamy się, jak wiele osób będzie znów zachwalać „Kod da Vinci”.

Michał Szklarski

NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

zakup luty - kwiecień 2006

Antologia	Forgotten Realms. Krainy Niesławy	
Berberick Nancy Varian	Dragon Lance. Dalamar Mroczny	
Bochiński Tomasz	Wyjątkowo wredna ceremonia	
Bova Ben	Merkury	
Dębski Eugeniusz	O włos od piwa	
Diaczenko Marina i Siergiej	Waran	
Downer Ann	Narodziny magii	
Erikson Steven	Zdrowe zwłoki	
Eslava Galan Juan	Smocze zęby	
Ewa Białołęcka	Naznaczeni błękitem t. 2	
Gaiman Neil	Chłopaki Anansiego	
Harlan Thomas	Brama Ognia	
Huntington Geoffrey	Krwawy księżyc	
Jabłoński Witold	Ogród miłości	
Jordan Robert	Nowa wiosna	
Kańtoch Anna	Zabawki diabła	
Kay Guy Gavriel	Lwy Al-Rassanu	
King Stephen	Mroczna Wieża t. 7	
King Stephen	Sztorm stulecia	
Kirchof Mary, Winter Steve	Dragon Lance. Spotkania t. 2. Gorączka podróży	
Kozak Magdalena	Nocarz	
LeGuin Ursula K.	Dary	
Lumley Brian	Przemiana Tytusa Crowa	
Lumley Brian	Demogorgon	
McIntosh Fiona	Zemsta	
Mielke Thomas	Karol Wielki t. 2. Cesarz	
Moon Elizabeth	Handel w zagrożeniu	
Morgan Richard	Siły rynku	
Oldi Henry Lion	Otchłań głodnych oczu	
Pacyński Tomasz	Smokobójca	
Patykiewicz Piotr	Zły brzeg	
Piskorski Krzysztof	Opowieści piasków t. 2. Najemnik	
Pratchett Terry	Ostatni kontynent	
Protasiuk Michał	Punkt Omega	
Przybyłek Marcin	Gadamec. Sprzedawcy lokomotyw	
Siedlar Paweł	Opowieści okrutne	
Simmons Dan	Olimp t. 2	
Sobota Jacek	Głos Boga	
Strugacki Borys	Bezsilni tego świata	
Weber David	Światy Honor	
Wells Martha	Powietrzne okręty	
White James	Galaktyczny smakosz	
Wrene Patricia C.	Konszachtę ze smokami	
Wurts Janny	Wojny Światła i Cieni t. 1.	
Ziemkiewicz Rafał	Klątwa Upiora Mgieł	
	Ognie na skałach	

NIUSY

NAJPIERW WOOD, TERAZ CORMAN

Stacja telewizyjna "Ale kino!" po przeglądzie dorobku Eda Wooda prezentuje horrory Rogera Cormana.

jpp

CAŁA PRAWDA O UFO?

Brytyjskie Ministerstwo Obrony odtajniło raport o niezidentyfikowanych obiektach latających na terenie Zjednoczonego Królestwa. Autor twierdzi, że za znaczną większość przypadków rzekomej obserwacji latających spodków odpowiadają bardzo rzadkie zjawiska fizyczne, elektryczne i magnetyczne; związane są z wyładowaniami elektrycznymi zachodzącymi w szczególnych warunkach atmosferycznych. „Efekt UFO” powodują także samoloty, zerwane z uwięzi balony i ptaki. Tropiciele UFO są zawiedzeni raportem i nadal oskarżają rządy o spisek w celu ukrycia strasznej prawdy.



MJS

ZA PIĘĆ LAT

– PÓLWIECZE NASZEJ OBECNOŚCI W KOSMOSIE

12 kwietnia minęła czterdziesta piąta rocznica orbitalnego lotu Jurija Gagarina.

Notabene po Polsce krążył wówczas taki oto dowcip: "Panie, słyszałeś pan sensację?" "Jaką?" "Ruskie w kosmos poleciełi!" "Wszystkie?" "Nie, jeden" "To co mi pan d...ę zawracasz!"

jpp



GANDALF MAŁEJ WIARY

Ian McKellen był pewien, że ekranizacja trylogii "Władca Pierścieni" zrobi spektakularną kłapę.

Brytyjski aktor przyznaje, że nie docenił talentu reżysera Petera Jacksona: "Uznałem, że to będzie najdroższa produkcja, jaka kiedykolwiek trafiła bezpośrednio na kasety wideo. Byłem pewien, że jej twórcy zwariowali. Scenariusz powstał dzień przed rozpoczęciem zdjęć. Uznałem, że ten projekt jest zbyt duży, aby ktokolwiek mógł go zrealizować."

Trylogia na podstawie powieści J.R.R. Tolkiena przyniosła Jacksonowi Oscara za ostatnią część ("Powrót Króla"), zaś McKellen zdobył dzięki niej międzynarodową sławę, jakiej nie dały mu lata wybitnej kariery scenicznej.

wg: www.wp.pl

BĘDZIE „TOY STROY 3”

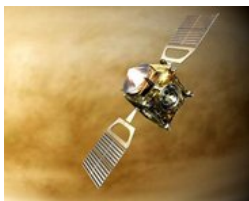
Rozpoczęła się produkcja trzeciej części filmu „Toy Story”. Opóźniła się z powodu zmian relacji biznesowych między wytwórnią Walta Disneya a Pixar Studios.

MJS

VERNE W KINIE

10 czerwca rozpoczyna się w Montrealu zdjęcia do „Journey 3-D” („Podróż 3-D”). film ma być oparty na klasycznej „Podróży do wnętrza Ziemi” Julesa Verne’a. Reżyserem został niejaki Eric Brevig, spec od efektów specjalnych, a w jednej z dwóch głównych ról wystąpi dziecięcy aktor Josh Hutcherson. Zapowiada się mieszanka piorunująca, ciekawe tylko, czy bardziej zbliżona do oryginału, czy do „Małych agentów”.

MJS



EUROPEJCZYCY NA WENUS

We wtorek 11 kwietnia sonda Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) dotarła na orbitę Wenus. Ma za zadanie badanie atmosfery sąsiadki naszej planety.

MJS

"WAMPIURY" W PRACY MAGISTERSKIEJ

W ubiegłym roku, na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Rzeszowskiego, obroniona została praca magisterska "Współczesny komiks polski – wersja niezależna".

W rozdziale trzecim, omawiającym m.in. polski underground doby PRL-u, sporo życzliwych słów poświęcono komiksowi "Wampiurs Wars" Jana Płaty-Przechlewskiego (którego jedynym wydawcą był zawsze GKF).

Autorem wzmiankowanej pracy jest Marcin Puźniak, a promotorem – prof. dr hab. Krzysztof Dmitruk.

Całość pracy jest dostępna pod adresem:

http://www.lagafium.and.pl/skladnica/puzniak_mag.pdf

red

IMIĘ DELFINA

Naukowcy z Uniwersytetu Północnej Karoliny w Wilmington zaczęli się zastanawiać, czy delfiny potrafią rozpoznawać inne po dobrze im znanym "głosie" – w rodzinie i w stadzie. A może gwizdy pełnią funkcję imienia, które można zrozumieć niezależnie od tego, kto je wypowie i jakim głosem.

Postanowili zbadać reakcje 14 delfinów butlonosych z populacji w Sarasota Bay na Florydzie na gwizdy innych osobników (zarówno znanych im, jak i obcych), odtwarzane przez podwodne głośniki. Na potrzeby eksperymentu gwizdy zostały jednak komputerowo przetworzone – usunięto z nich indywidualne cechy głosu poszczególnych osobników.

Dziewięć z 14 delfinów biorących udział w eksperymencie najczęściej reagowało na gwizdy, którymi oryginalnie przedstawiają się jego krewni i bliscy.

Potwierdza to teorię, że charakterystyczne gwizdy to delfinie imiona, przypisane każdemu osobnikowi w grupie. Delfiny rozpoznają imiona swoje lub najbliższych im zwierząt, nawet jeśli wypowiada je nieznanymi im "głos" – opisują badacze w artykule opublikowanym na łamach czasopisma "Proceedings of the National Academy of Sciences".



wg: "GW"

NIE TYLKO EUROPA?

Poszukiwacze życia pozaziemskiego chcą wysłać sondę na ósmy księżyc Saturna. Z małego księżycza, zwanego Enceladusem, tryska zamrożona woda, zawierająca proste związki organiczne.

Zdaniem naukowców pod powierzchnią Enceladusa znajduje się ocean wody, która podgrzewana i poddawana ciśnieniu przebija skorupę i wystrzeliwuje w postaci lodowego gejzera.

Uczeni tłumaczą, że jeśli faktycznie na księżycu Saturna płynie woda, to znaczy, że jest tam na tyle ciepło aby mogła narodzić się jakakolwiek forma życia. Nawet znalezienie bakterii na Enceladusie byłoby prawdziwą sensacją naukową.

wg: "GW"



HELLBOY – GAMEBOY

Hellboy, bohater słynnego komiksu Mike'a Mignoli, pojawi się w grze komputerowej. Nad projektem pracują autor oraz Guillermo del Toro, reżyser filmu „Hellboy” z 2004 r.

MJS

ŁOWCY METEORYTÓW

Doskonale zachowany meteoryt wielkości piłki znaleziono głęboko w skale na dnie krateru uderzeniowego w RPA - informuje najnowszy numer "Nature".

Meteoryty są dla naukowców bardzo cenne - stanowią próbki skał z Układu Słonecznego. Badając je, można określać, jakiego rodzaju ciała niebieskie zderzały się z Ziemią w przeszłości. Jednak z meteorytem w niezmięnionej postaci naukowcy rzadko mają do czynienia. Wielka prędkość przelotu przez atmosferę i samo uderzenie w powierzchnię Ziemi powoduje, że znajdowane przez naukowców meteoryty są najczęściej całkiem stopione (podobnie jak skała, na którą spadały), a nawet częściowo odparowane.

Przy swoich 145 mln lat jest to najstarszy znany niezmięziony meteoryt o znacznej wielkości, jaki znaleziono w stopionej skale - stwierdzili W.D. Maier z Universite du Quebec w Chicoutimi (Kanada) i jego współpracownicy.

Meteoryt ma także niezwykły skład chemiczny - jest bogaty w siarkę i nietypowo ubogi w metale. Niewykluczone, że pierwotnie metale były obecne w kosmicznej skale - spekulują naukowcy. Podejrzewają oni, z biegiem czasu skład leżących w ziemi meteorytów może się zmieniać.

wg: "GW"

NOWOŚCI FABRYKI SŁÓW

Fabryka Słów wydała ostatnio „Smokobójcę” Tomasza Pacyńskiego, „Zabawki diabła” Anny Kańtoch, pierwszy tom antologii opowiadań rosyjskich „Mroczny bies”, „Opowieści okrutne” Pawła Siedlara i „Operację Dzień Wskrzeszenia” Andrzeja Pilipiuka.

Na maj i czerwiec wydawnictwo zapowiada sześć pozycji: „Bez litości” Mirosława Żambocha, „Wojnę balonową” Romualda Pawłaka, pierwszy tom „Węża Marlo” Marcina Wrońskiego, „Klejnot i wachlarz” Feliksa W. Kresa, a także zbiory opowiadań: „Coś mocniejszego” Rafała Ziemkiewicza i „Świat jest pełen chętnych suk” Jacka Piekary.



MJS

Numer 204 "Informatora" był numerem specjalnym, zawierającym nowy Statut GKF i regulaminy Działów.

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

druga połowa maja

GWIAZDY MOIM PRZEZNACZENIEM (THE STARS MY DESTINATION)

- **ALFRED BESTER**

Wydawca: Solaris, 300s. oprawa twarda, wznowienie

WAŻ MARLO, TOM 1 - MARCIN WRONSKI

Wydawca: Fabryka Słów

BLIZNA (THE SCAR) - CHINA MIÉVILLE

Wydawca: Zysk i S-ka

MORD W TARSIS (MURDER IN TARSIS)

- **JOHN MADDOX ROBERTS**

Wydawca: Zysk i S-ka

UCZTA DLA WRON. CIENIE ŚMIERCI (A FEAST FOR CROWS)

- **GEORGE R. R. MARTIN**

Wydawca: Zysk i S-ka

WOJNA BALONOWA - ROMUALD PAWLAK

Wydawca: Fabryka Słów, 328s.

WCIELENIE KUSZIELA (KUSHIEL'S AVATAR)

- **JACQUELINE CAREY** Wydawca: MAG

TRZY KOŃCE HISTORII, CZYLI NOWE ŚREDNIOWIECZE

- **LECH JĘCZMYK**

Wydawca: Zysk i S-ka

CARPE JUGULUM (CARPE JUGULUM) - TERRY PRATCHETT

Wydawca: Prószyński i S-ka

AGIPT: SAMOTNIE (AGYPT) - JOHN CROWLEY

Wydawca: Solaris

COŚ MOCNIEJSZEGO - RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

Wydawca: Fabryka Słów

HISTORIA TWOJEGO ŻYCIA

(STORIES OF YOUR LIFE: AND OTHERS) - TED CHIANG

Wydawca: Solaris

KLEJNOT I WACHLARZ - FELIKS W. KRES

Wydawca: Fabryka Słów

MARCHIA CIENIA (SHADOWMARCH) - TAD WILLIAMS

Wydawca: Rebis

PRZENAJSWIĘTZA RZECZPOSPOLITA - JACEK PIEKARA

Wydawca: Red Horse

ROŻA SELERBERGU - EWA BIAŁOŁĘCKA

Wydawca: RUNA

czerwiec

ŁOWCY KOŚCI, TOM I (BONEHUNTERS) - STEVEN ERIKSON

Wydawca: MAG

WIEKI ŚWIATŁA (THE LIGHT AGES) - IAN R. MACLEOD

Wydawca: MAG

ZAMĘT, tom I (THE CONFUSION) - NEAL STEPHENSON

Wydawca: MAG

KWARANTANNA (QUARANTINE) - GREG EGAN

Wydawca: Solaris

PASOŻYT (NYLON ANGEL) - MARIANNE DE PIERRES

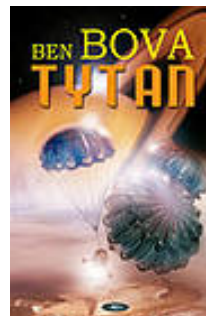
Wydawca: Solaris, 308s.

TYTAN (TITAN) - BEN BOVA

Wydawca: Solaris

ZBUDZONE FURIE (WOKEN FURIES) - RICHARD MORGAN

Wydawca: ISA, oprawa twarda



Dwaj supermeni i kopalnia złota

Przez lata przyzwyczailiśmy się do tego, że literatura rosyjska, także fantastyka, była stosunkowo specyficzna. Raczej trudniejsza, mniej rozrywkowa, skierowana do dojrzałego czytelnika. Dzięki wysiłkom wydawnictwa Solaris od dłuższego czasu ma okazję przekonać się o tym również polski odbiorca. Tytuły takich autorów, jak Diaczenkowie, czy pisząca pod pseudonimem Henry Lion Oldi para Gromow/Ładyżenskiej to dobitne przykłady tego trendu. Pierwsze spojrzenie na "Wirusa Mroku" W. Gołowaczewa nieco zbiło mnie z tropu. Czyżby wyjątek od reguły?

Zajawka z tyłu okładki to same superlatywy: "Fenomen czytelniczy!", "16 milionów sprzedanych egzemplarzy!". Reklama reklamą, ale do zachęt wydawcy zawsze podchodziłem jak do jeża. Zobaczmy, co też kryje się pod tymi kołkami... Ano, kryje się niemało. Mamy więc Ziemię w niedalekiej (alternatywnej?) przyszłości. Są światy równoległe, obcy i dziwne artefakty. Jest magia i hi-tech.



Główne osoby dramatu to Nikita Suchow i Tojawa Takeda, wybitny tancerz moskiewskiego baletu oraz jego przyjaciel. Dość tajemnicze indywiduum, które okazuje się być w perspektywie Obserwatorem, czyli opiekunem tej, jednej z wielu, rzeczywistości. Dalej idzie już z górki. Przypadkowa rozróżba w parku. Tajemnicze, wędrujące znamię i raczej sztafpowa historia z cyklu "od zera do bohatera". Ekhm... tylko czemu tyle tego się sprzedało??

Pytanie dobre. Odpowiedzi dwie. Albo ktoś fabrykuje statystyki u naszych rosyjskich przyjaciół, albo to, co widać w pierwszym tomie cyklu, to ledwie wierzchołek góry lodowej. Niby fabuła z tych łatwych i przyjemnych, trochę jak kino drogi, trochę jak mieszanina popisów Bruce'a Lee i jemu podobnych. Trup ściele się w przyzwoitej gęstości, strzałów z broni, o której wam się nie śniło, nie brakuje. Tylko ci bohaterowie tacy... banalni. Główna para herosów przeraża szlachetnością. Nieskazona jest najmniejszym momentem słabości, który byłby rysą na tym monolocie dobra i praworządności. Do dziś nie mogę darować autorowi, że Nikita w ostatniej scenie pędem ucieka z sypialni pewnej napalonej arcykapłanki. Ludzie, przecież tak nie można! Rozumiem, postać pozytywna, ale Matki Teresy z niego nie musiał robić.

Gołowaczew broni się w jednym ważnym punkcie. Pomysł na świat cyklu to bezdenna kopalnia przygód. Przy odrobinie samozaparcia "Obrońców..." można by rozwinąć do gargantuicznych rozmiarów "Mody na sukces", a przynajmniej swojskiego "Pana Samochodzika". Może właśnie tu leży pogrzebane to szesnaście milionów? Kolejne "chrony" Wachlarza to setki historii alternatywnych naszej planety. Tutaj zabililiśmy się jakimś wyhodowanym przez wojsko wirusem. Tam znowu świat podbili Aztekowie (polecam ciekawe pomysły na hi-endowe modele dzid). Gdzie indziej spełniło się marzenie pewnego polskiego redemptorysty i światem rządzi kasta kapłańska. Gdy dodamy do tego fakt, że w niektórych rzeczywistościach granica równowagi między magią a racjonalnym myśleniem swobodnie się przesuwa, to otrzymamy prawdziwą mieszaninę wybuchową. W tym i tylko w tym upatrywałbym ewentualnego sukcesu CAŁEGO cyklu. No, chyba że Gołowaczew przyjemnie nas zaskoczy i jego bohaterowie z czasem nabędą jakichś wątpliwości co do Jedynej i Słusznej Drogi Postępowania.

Na początek mogliby na ten przykład potrącić staruszkę na pasach.

Jak to bywa, tom pierwszy daje nikłe pojęcie o całości cyklu. Teoretycznie powinien człowieka, który już raz dał się złapać w sidła reklamy, zachęcić do dalszych wydatków. Ja osobiście czuję się raczej mało zmobilizowany. Raczej traktuję go jako ciekawostkę wśród "poważniejszych" pozycji literatury rosyjskiej na naszym rynku. Pozostaje ufać w potencjał świata, który wykreował W. Gołowaczew. Miejmy nadzieję, że najlepsze jeszcze przed nami.

Misha (www.gildia.pl)

Wasilij Gołowaczew „Obrońcy Wachlarza”, t.1: „Wirus mroku”. Solaris, 340 s.

[Korekta: Greg K1ler, Michał Szklarski]

Prawie mocarz

Zacznę z grubej rury: nie lubię, nie znoszę, wręcz nie cierpię powieści, gier i innych dziełek z wampirami. Ta konwencja objadła mi się już do tego stopnia, że na każde wspomnienie o krwio pijących reaguję wysypką.

Ma to głównie swoje korzenie w mojej niechęci do pewnego gatunku muzyki metalowej, gotyku, oraz osób „wyznających” jego założenia – niechęć do świata, „mroczność” (sic!) i inne takie tam pierdoły dla ludzi, którzy z braku lepszego wytłumaczenia swoich niepowodzeń zrzucają je na barki tego typu fanaberii. Nocarz zaoferował jednak ciekawą okładkę, poparcie znajomych i świetny początek. Cóż było robić? Zacząłem czytać.

Nie powiem, należą się autorce słowa uznania. To, że nie wyrzuciłem tomiku od razu do ciemnego kąta pokoju, już wymusza dla niej brawa. Znana z Fahrenheita Magda Kozak uznała, iż świetnym pomysłem na powiew świeżości w temacie będzie dodanie otoczki broni, służb specjalnych, polskiej teraźniejszości. Do tego solidna porcja wiedzy z zakresu działalności agencji, szczypta seksu i dużo przemocy. Zresztą, odnoszę wrażenie, że nasz Stwórca mocno się pomylił przy stworzeniu i w ciało ponętnej blondynki wstawił faceta. Kto ją zna, wie o czym mówię. Ta książka zupełnie nie pasuje do klimatu standardowych kobiecych powieści i stanowi niezwykle chlubny wyjątek.



Mamy więc wampiry, w ich rękach mordercze empepiątki, prawdziwą wojnę. Były lekarz trafia do jednostki ABW, w której coś jest zdecydowanie nie tak. Jako pierwsze zadanie dostaje googlowanie w celu odnalezienia wszelkich informacji na temat długozębnych. Na jego dziewiczej akcji zdarza się, hmm, wypadek, a później to już leci. Historyjka pełna wybuchów, łusek po nabojach kal. 7.62, honoru i zapachu krwi. Spokojnie, głównie sztucznej, fabrykowanej specjalnie dla naszych milusińskich (tfu!).

Kolejne strony to czysta przyjemność czytania, a tymczasem ja jestem grubo rozczarowany. Naprawdę. Bo, pomimo niewątpliwych walorów literackich, "Nocarz" kuleje (a raczej brakuje mu błony między skrzydełkami). Dlaczego?

Jeżeli wziąć pod uwagę całość, to fabuła właściwie nie istnieje. Ot, konflikt, napięcie, zwaśnionych stron, kolejne akcje. Do niczego nie prowadzą, bardziej to wygląda na dokument (no, chyba że Magda wie coś, czego ja nie wiem i faktycznie się nie mylę). Czytając powieść, czułem się jakbym pochłaniał książkową wersję Kompanii braci – coś się dzieje, ale z tą różnicą, że "dzianie się" jest w "Nocarzu" podstawowym elementem.

Tam, w filmie, najważniejsi byli ludzie: ich przeżycia, poświęcenie, tragedia, dramat ułatwiającego się życia. Tu, pomimo tego, że w mojej opinii chyba miało być tak, iż dynamiczny bohater to fundament powieści, mamy do czynienia z jakimś robotem, sztuczną inteligencją wnioskującą na zasadzie sterownika neuronowego. Tak się dzieje, jak wiatr zawiewa. Prawie zmienia się, prawie dokonuje trudnych wyborów, prawie jak maszyna. Przychodzi mu to za łatwo, jeśli występuje jakaś trudność, to tylko w wyniku narkotycznego transu, głodu. Skutkuje to przewidywalnością Nocarza – będzie trudno, ale postać na pewno podoła wyzwaniu.

Dobiło mnie zakończenie. Pomijając uwagi z poprzedniego punktu, które także tu mają zastosowanie, z tropu zbiło mnie jeszcze jedno. Nie wiedziałem, że w przygotowaniu jest już druga część sagi (?). Myślałem raczej o mocnym, aczkolwiek jednorazowym, uderzeniu i przejściu do następnego projektu. Po zakończeniu lektury ostatniej stronicy, ogarnięty złym przeczuciem, zerknąłem na zapowiedzi. Oczywiście, o pomyłce nie mogło być mowy. Renegat incoming. Niedobrze - sequel to zawsze sequel.

I co ja biedny mam zrobić? Odczuwam przemożną potrzebę polecenia tej książki wszystkim wielbicielem swojskiej fantastyki. I tak też robię. Polecam, naprawdę warto, czytało jakich mało. A te cztery akapity powyżej, to tylko i wyłącznie moje malkontentstwo. Nie zmienia to jednak faktu, że byłoby to dzieło precudnej urody, a tak mamy „tylko” debiut roku. Puszczam oko.

Greg K1ler (www.gildia.pl)

Magdalena Kozak „Nocarz”. Fabryka Słów, 400 s., cena: 27,99 zł.

IMIĘ MI ENKEL...

Zimniak Andrzej

Klatka pełna aniołów

Warszawa 1999

wyd. Prószyński i S-ka



Klatka pełna aniołów Andrzeja Zimniaka to zbiór opowiadań szczególny. Na poły *fantasy*, na poły horror, możliwy jest też do odczytania z perspektywy fantastyki naukowej. Do owej ambivalencji (synkretyzmu?) genologicznego przyczynia się kreacja głównego bohatera utworów, Enkela. Istota ta, mająca nieco wspólnego z protagonistą *Przesiadki w przedpieklu* Patricka Shouggessy`ego (jak sygnował pierwodruk powieści Andrzej Ziemiański), jest ni to aniołem, ni to demonem, na pewno zaś postacią nietuzinkową. Żyje na Ziemi, korzystając z Sekretu, czyli możliwości więzienia w sobie pokonanych wrogów (tzw. „zگردów”) po to, by móc używać ich zdolności. Nie jest w swym postępowaniu odosobniony, jako że podobny dar mają inni, z którymi przychodzi się Enkelowi potykać. Dlatego też nie możemy uznać go za anomalie genetyczną. Z kolei fakt, iż wielu bohaterów napotykających Enkela zdaje sobie sprawę z jego specyficznych „uzdolnień”, wyklucza irracjonalny status ontologiczny postaci.

Najprościej tedy przyjąć, za Rogerem Calloisem, iż w tomie Zimniaka dominuje fantastyka grozy. Niesamowitość wypływa tu głównie z postępowania i możliwości Enkela. Tym bardziej iż jest on postacią bardzo tajemniczą. Wiemy o nim jedynie tyle, ile — jako pierwszoosobowy narrator — zechce nam o sobie powiedzieć. A mówić lubi, zwłaszcza jeśli ma okazję pochwalić się kolejnym zwycięstwem. Dlatego też, jeśli chcielibyśmy pokusić się o próbę portretu Enkela, będzie to obraz bardzo migotliwy, pełen sprzeczności. Z jednej strony bohater Zimniaka jest wyjątkowo antypatycznym egoistą i bufonem, nie wahającym się zadać ciosu w plecy, jeśli może dzięki temu odnieść choćby doraźna korzyść. Pod tym względem trudno znaleźć dorównującą mu w robieniu złego wrażenia postać. Jednocześnie zaś potrafi zdobyć się — jakby na przekór sobie — na akty bezinteresownej pomocy. Nierzadko też nader liczne kłopoty, w które wpada, zaczynają się od prób ratowania bliźnich.

Zdrowy rozsadek i dystans do świata pozwalają mu przetrwać wszelkie tarapaty. Jednakże jego cynizm sprawia, iż czytelnik nie może być pewien, czy to, co Enkel mówi jest w istocie wykładnią jego poglądów, czy też świadectwem (niekiedy dość czarnego) humoru. Tym bardziej, że kpiący, autoironiczny stosunek do własnej osoby przekłada się na relację opowiadający — słuchacz. Czytelnik jest dla niego wart uwagi jedynie o tyle, o ile zechce mu ja poświęcić. Toteż kiedy jego zainteresowanie dla rozmówcy znika, podkreśla swą wyższość, obrzucając odbiorcę inwektywami w rodzaju „mól książkowy” (*Dziś zombie o czwartej*), „nainniak” (*Gołębiarka za zieloną fosą*), „gigapsychol interaktywny” i „robaczek świętolubny” (*Bilet powrotny do rajy*). Co znamienne, ów niezmiennie negatywistyczny stosunek Enkela do czytelnika nie zniechęca. Zimniak potrafił bowiem stworzyć sytuację komunikacyjną, w której odbiorca traktuje inwektywy jako nieszkodliwe uwagi wynikające ze sposobu bycia opowiadającego. Tym bardziej iż Enkel nie oszczędza również siebie. Może sobie jednak na to pozwolić, jako że snute przezeń opowieści warte są wysłuchania kilku kąśliwych uwag pod własnym adresem. To szczególna (nie bójmy się mocnych słów: wręcz unikatowa) wartość opowiadań Zimniaka. Żaden inny autor nie podjął gry

z czytelnikiem w podobny sposób. Oczywiście bezpośrednio zwroty do odbiorcy nie są pomysłem autora *Klatki pełnej aniołów*, ten jednakże potrafił sprawić, by kąśliwe uwagi stały się zachętą do kontynuacji lektury. Tu od razu dodajmy — równie wciągającej, co zbyt krótkiej. Po odłożeniu książki na półkę miałyby się bowiem ochotę na ciąg dalszy. Tymczasem owo pragnienie pozostaje niezaspokojone. Szkoda.

Spoglądając na świat z perspektywy Enkela, skłonni jesteście my traktować bohatera Zimniaka jako wesołka żyjącego w wywróconej „na opak” rzeczywistości. Tym bardziej możemy być zaskoczeni systemem wartości hołdowanym przez owego kpiarza. Niejednoznaczny w ocenie, Enkel przypomina człowieka — słabego i wielkiego zarazem. Śmiesznego w małości, ale i zdolnego do empatii. Czyżby to był w istocie skrywany przezeń Sekret, sprawiający, że po zakończeniu lektury wciąż odczuwamy niedosyt? A może Enkelem bywa każdy z nas?

Adam Mazurkiewicz

Cmentarz Zaginionych Książek (debiut czternastolatka)

Powieść Cariosa Ruiza Zafóna „Cień Wiatru” została przetłumaczona na dwadzieścia języków i wydana w trzydziestu krajach. Ponad milion egzemplarzy zostało sprzedanych w samej Hiszpanii..

Cała fabuła rozgrywa się w Barcelonie. Ojciec chłopczyka (księgarz i antykwariusz) prowadzi syna przez zamglone ulice. Chce mu przekazać rodzinną tajemnicę, a mianowicie zaprowadzić na cmentarz zaginionych książek. Miejsca, gdzie trafiają tylko książki zapomniane i przeklęte. Zgodnie z tradycją chłopak musi wybrać sobie jedną opowieść i opiekować się nią. Spomiędzy setek tysięcy książek wybiera „Cień Wiatru” autorstwa Juliana Caraxa. W pewnym momencie odkrywa, że ktoś pragnie zniszczyć wszystkie egzemplarze tej powieści. Zaczyna się heroiczna przygoda, w której bohater odkrywa zagmatwaną historię pisarza.

Po przeczytaniu tej opowieści mam same dobre wspomnienia. Bohaterzy są realistyczni i dotyczą ich prawdziwe problemy. Nieustające zwroty akcji i nietypowe sytuacje zaskakują i intrygują, jak szalona i niezwykła postać pana Barceló czy jego urzekająca córka Klara. Jednak ze wszystkich bohaterów najbardziej przypadł mi do gustu Carax, tajemniczy autor przeklinanej przez siebie później książki. Znaleźć tu można wielką i tragiczną miłość, walkę z losem i wiele niemiętności, a wszystko to wśród pięknych i dobrze rozbudowanych opisów Barcelony, które pomagają przenieść się w powieść i odurzyć urokiem tamtejszych uliczek.. Całość jest doskonale zbudowana, łącząc dreszczyk emocji i chwile wielkiego upojenia bohaterów. Doskonałym przykładem są przerażające momenty w opuszczonym domu, chwilę potem zastąpione przez gorącą nawałnicę ciepłych uczuć.

Zachęcam wszystkich do przeczytania tej wspaniałej, wciągającej i ciekawej książki – sądzę, że i was także urzeknie jej czar.

Bartosz Stelmaszuk



ZAKOCHANY W KICZU – ED WOOD OCZAMI TIMA BURTONA

Zakończenie szkicu z poprzedniego numeru „Informatora GKF-u”, poświęconego filmowej twórczości Edwarda D. Wooda, mogło wzbudzić (poniekąd słuszny) niepokój, jako że pominąłem w recepcji postaci tego kuriozalnego reżysera poświęcony mu film biograficzny. Spieszę przeto uprzedzić — nie zapomniałem. Ale też nie chciałem go zbyć kilkoma ogólnikowymi zdaniami. Film Tima Burtona, pt. *Ed Wood* (1994), zasługuje bowiem na coś więcej, niż jedynie wzmiankę na marginesie prezentacji owego mistrza kina niskobudżetowego. Jest też — jak się wydaje — czymś więcej, niż jedynie biografią. Biorąc pod uwagę kinowe fascynacje Burtona i jego późniejsze dokonania (po mającą ostatnio premierę *Gnijącą pannę młodą*), warto się zastanowić, czy *Eda Wooda* nie należałoby potraktować jako swoistego „manifestu programowego” Burtona, a jednocześnie hołdu złożonego protagoniście filmu. Wszak zanim powstał omawiane tu dzieło, Burton wyreżyserował m.in. *Sok z żuka* — 1988, później zaś *Marsjanie atakują!* — 1996 i *Jeźdźca bez głowy* — 1999, utrzymane w „stylistyce nadmiaru”, przypominającej filmy Wooda¹.

Można byłoby spytać, co sprawiło, iż to właśnie Burton stał się reżyserem biografii Wooda. W pewnej mierze odpowiedź daje sam twórca, mówiąc iż *wiele rzeczy, które widzicie będąc dziećmi, pozostaje z wami*². Burton jako dziecko był wielbicielem Vincenta Price'a — aktora grającego w niskobudżetowych horrorach Rogera Cormana (m.in. w *Masce czerwonego moru*) i *Hause on Haunted Hill* Williama Castle'a³. Owa fascynacja kinem dostarczającym tanich a mocnych wrażeń z pewnością przyczyniła się do jego zainteresowania dorobkiem filmowym Wooda. Tym bardziej, że uwielbiał *monster movies* i klasyczne horrory brytyjskiej wytwórni Hammer. Lubiąc prowokacje obyczajowe (ulubionym miejscem zabaw Tima w dzieciństwie był cementarz⁴), poczuł zapewne, że odnalazł w Woodzie — do dziś postrzeganym jako postać kontrowersyjna — pokrewną duszę. Stach Szablowski określa Burtona mianem *nieślubnego wnuka Beli Lugosiego i filmów fantastycznych klasy B z lat 50. z ich naiwnymi cudami*⁵. Dlatego też Burton



Tim Burton

¹ Estetyczne i ideowe zobowiązania Burtona wobec Wooda to temat na osobny szkic, który — być może — napisze ktoś zauroczony filmami Burtona w równym stopniu, co autor tych słów dorobkiem Wooda.

² Cyt. za: <http://horror.com.pl/sylwetki/tim.php>.

³ Ostatnio film ten został wydany w ramach kolekcji „Kina Grozy” (nr 3/ 2006), jako *Dom na Przeklętym Wzgórzu*, wraz z *remake'em* z 2001 roku. Porównanie obu filmów prowadzi do wniosku, iż mimo zaawansowanej techniki i efektów specjalnych, nowa wersja pozostawia widza z uczuciem niesmaku na wspomnienie poprawności politycznej (świutu doczeka jedynie Murzyn, adoptowany w dzieciństwie i blond piękność, podziwiający wschód słońca z wieży budowli). Zawieszony między groteskową (nie zawsze zamierzoną) parodią filmów grozy a traktowaniem serio tematu, obraz Williama Malone'a nie pozostanie raczej w pamięci widzów jako udana reinterpretacja kultowego filmu z 1959 roku.

⁴ Informacja za: Stach Szablowski, *Tim Burton*, <http://www.europaeuropa.pl/lk/na102960.php>. Szablowski, charakteryzując Burtona, stwierdza, że *należał do tych introwertycznych chłopców, którzy trzymają się z dala od innych, a w najbardziej słoneczne dni zaszywiają się na ciemnych strychach, by snuć posępne marzenia (...). Uchodził za dziwaka, chętnie nosił się na czarno. I tak mu już zostało* (tamże).

⁵ Stach Szablowski, *Tim Burton*, <http://www.europaeuropa.pl/lk/na102960.php>.

był niejako „skazany” na kicz i film przypominający światu groteskowo-tragiczną postać Eda Wooda⁶.

Reżyser ten powszechnie uważany jest za jednego z najgorszych w historii kina i owej prawdziwie historycznej film nie zaprzecza. Burtonowska biografia Wooda nie jest jednak z zamierzenia filmem skandalizującym, ani ukazującym miakość artystyczną twórcy *Planu 9 z Kosmosu*. Reżysera interesuje bowiem nie tyle Wood-transwestyta lub Wood-niespełniony artysta, co Wood-twórca zafascynowany kinem jako medium kultury. Takim też przedstawił go w swym filmie: jako marzyciela; pasjonata dla którego film i kino stanowiły sens życia. Burtonowski Wood to don Kichot fantazji. W podobny sposób odebrali film internauci, wypowiadający się na jednym z forów. Dla jednego z nich *film przybliżył (...) postać tego twórcy filmów klasy B, jego fascynację filmem i pasję tworzenia*⁷.



Co znamienne, Burton korzysta z poetyki Wooda w swym filmie na tyle ostentacyjnie, by widz potrafił od pierwszych chwil rozpoznać i ocenić wartość dorobku protagonisty. W estetyce kiczu utrzymana pozostaje prezentacja aktorów, których nazwiska pojawiają się w postaci nagrobków opuszczonego cmentarza, całości zaś czołówki dopełniają ośmiornica i latający talerz, szybujący ponad wzgórzem z napisem „Hollywood”⁸.

Temu samemu celowi służy również zarówno początek i zakończenie, niejako „cytujące” Wooda: Crispin wychyla się z trumny, zapowiadając odkrycie przerażających tajemnic duszy bohatera, w finale zaś podsumowuje całość. Na uwagę zasługuje zwłaszcza prolog: *Witajcie, przyjaciele. Ciekawi was wszystko, co nieznanne, tajemnicze, niewytłumaczalne. Dlatego tu jesteście.*

Dzisiaj po raz pierwszy opowiemy wam o tym, co miało miejsce. Ujawnimy niepodważalne dowody, oparte na utajnionych zeznaniach żalonych dusz, które przeżyły te potworne doświadczenia. Zdarzenia, miejsca... Przyjaciele, nie możemy dalej trzymać tego w tajemnicy. Czy wasze serca wytrzymają szokujące fakty prawdziwej historii Edwarda D. Wooda juniora?⁹ Zaiste, dziwny wstępną do filmu będącego z zamierzenia fabularyzowaną biografiją, a więc tekstem kultury łączącym w sobie żywioł fikcyjności z elementem dokumentaryzmu. Dziwny — lecz w pełni uzasadniony, biorąc pod uwagę to, iż życie Wooda momentami do złudzenia przypominało jego filmy, on sam zaś nie wahał się umieszczać w scenariuszu epizodów z rzeczywistości (co było zresztą powodem kłótni między Woodem a Dolores Fuller, która rozpoznała w jednej z bohaterek filmu *Glen* czy *Glenda* samą siebie).

Aby niejako „uprawdopodobnić” własną wizję swego bohatera i jego obsesyjnej fascynacji kinem, Burton zdecydował się na czarno-biały przekaz. Gest ten jest jednakże nie tylko „ukłonem” współczesnego reżysera w stronę protagonisty filmu, kręcącego produkcje w ten sam sposób. Burton wykorzystał stereotypowe skojarzenia czarno-białego obrazu jako przekazu reportażowego, co wzmacnia zabiegiem znanym z filmowych dokumentów: dalsze losy bohaterów streszczone zostały w postaci notek biograficznych. Nawiązał w ten sposób do filmów Wooda, czyniącego fikcyjną kreację, dzięki ramie fabularnej, na poły zbeletryzowanym dokumentem. Dzięki tej decyzji oba dzieła — dorobek filmowy Wooda i film Burtona — korespondują ze sobą. W pewien sposób umożliwiała to odczytywanie filmu Burtona ahistorycznie, jako swoistego „reportażu” z planu filmów Wooda, tak jakby reżyser „śledził” swego idola okiem

⁶ Według notki ze strony internetowej http://www.film.gildia.pl/filmy/ed_wood scenarzyści — Scott Alexander i Larry Karaszewski — opierali się na książce *Nightmare of Ecstasy* Rudolpha Grey'a.

⁷ <http://www.noweforum.gildia.pl/viewtopic.php?t=4244&sid=1df874d8dd289917109b7b86b79ff195>.

⁸ Jedyny wyjątek Burton uczynił dla Johnny'ego Deppa, odgrywającego głównego bohatera: to nazwisko pojawia się w świetle błyskawicy tak, jak nazwisko Beli Lugosiego w filmach Wooda.

⁹ Cyt. z filmu (czas: 00:00:43– 00:01:21).

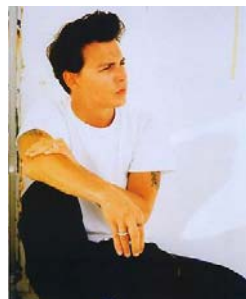
kamery. Tym bardziej, że akcja filmu koncentruje się na najbardziej pracowitym i twórczo ważkim dla Wooda okresie życia — latach 50., kiedy to powstały jego najgłośniejsze filmy (m.in. przywoływane w produkcji Burtona *Glen* czy *Glenda, Narzeczona potwora* i *Plan 9 z Kosmosu*). Można wręcz na podstawie filmowych perypetii bohatera określić jej czas na lata 1953– 1959. Film rozpoczyna się wprawdzie przedstawieniem teatralnym reżyserowanym przez Wooda, rychło jednak ten pojawia się on u producenta *Glena* czy *Glendy* i proponuje mu swoje usługi jako reżyser, scenarzysta i aktor w jednej osobie. W finale natomiast Wood i jego narzeczona Kathy wybiegają z kina po premierze *Planu 9 z Kosmosu* i jada do Los Angeles szukać urzędnika stanu cywilnego, który udzieliłby im ślubu.

Jaki portret Wooda wyłania się z filmu Burtona? Z pewnością jest to człowiek bez reszty oddanego pasji filmowej, zdolny podporządkować swej obsesji wszystko. Jako motto twórczości i życia można przywołać jego słowa, które padają w rozmowie z Dolores Fuller na planie *Narzeczony potwora: Film się kręci. Tylko to się liczy*¹⁰. Istotnie, dla Wooda liczyła się jedynie możliwość realizacji własnej wizji reżyserskiej. Jednocześnie zaś potrafił zarazić swym entuzjazmem pozostałych współpracowników, godzących się nie tylko na kręcenie zdjęć na ulicach miasta bez pozwolenia (przerwane zresztą w chwili, gdy ekipa realizująca *Glena* czy *Glendę* musiała salwować się ucieczką przez policję), lecz również na pracę w nocy, kradzież ośmiornicy niezbędnej do *Narzeczony potwora*, a nawet zmianę religii, wymuszoną przez finansujących *Plan 9 z Kosmosu* baptystów. Jednocześnie zaś Wood ukazany jest jako człowiek rozdarty wewnątrz. Mimo iż oddany kinu, potrafi zdobyć się na trzeźwy osąd własnych możliwości, choć czyni to nadszczaj rzadko i w sytuacjach intymnych. Zmianą przykładem pozostaje rozmowa bohatera z Dolores Fuller, jego ówczesną narzeczoną, w której porównuje swoje mierne osiągnięcia z dorobkiem Orsona Wellesa (wówczas już reżysera kultowego arcydzieła *Obywatel Kane*).

Owe, nieliczne zresztą, chwile depresji twórczej nie przesz-kadzają mu jednak snuć planów na przyszłość i poszukiwać możliwości ich realizacji. A trzeba mu przyznać, że miał niezwykle talent do zdobywania pieniędzy, poszukując ich w najbardziej niezwykłych okolicznościach: część zdjęć opłacił dzięki poznanej przypadkowo w barze kobiecie, która zagrała w *Narzeczony potwora*, zaś fundusze na dokończenie tego filmu uzyskał od właściciela rzeźni, w zamian za rolę w filmie dla jego syna; *Plan 9 z Kosmosu* sfinansował dzięki rozmowie z kamie-nicznikiem Reynoldsem, żądającym odeń zapłaty zaległego czynszu (!).

Na podstawie powyższych słów można było wyrobić sobie obraz Wooda jako obsesjonata-tyrana, niezdolnego do empatii i bezinteresowności. Istotnie, wiele jego poczynań jest dwuznacznych moralnie: potrafi zatrudniać przypadkowo spotkane w barze kobiety, które w zamian za rolę finansują film; zmusza chorującego Lugosiego do pracy w nocy, nakazując mu odgrywać scenę walki z ośmiornicą; odnajduje Vampirę, gdy ta straciła posadę i wykorzystuje jej trudną finansowo sytuację, by nakłonić ją do grania w *Planie 9 z Kosmosu*. Jednocześnie zaś ma wielki szacunek dla idola swego dzieciństwa — Beli Lugosiego, którego zobaczył po raz pierwszy na ekranie jako siedmiolatek w klasycznym *Draculi* Toda Browninga w 1931 roku.

Burton poświęca wiele miejsca przyjaźni Wooda z Lugosim, która — według biografa Eda — miała istotny wpływ na jego losy jako reżysera. Przypadkowe spotkanie z Lugosim (nacechowane zresztą nieco makabrycznym, a jednocześnie znamienym dla Burtona humorem, bo na progu zakładu pogrzebowego, w którym stary aktor szukał dla siebie trumny), kończy się długą rozmową, uświadamiającą



Depp jako Wood

¹⁰ Cyt. z filmu (czas: 01:01:10).

Woodowi możliwości tkwiące w horrorze. Według Burtona rozmowa ta mogła wpłynąć na zainteresowanie Wooda filmem grozy. Co znamienne, kolejne spotkanie obu bohaterów przypada na Halloween: w zaciemnionym pokoju oglądają oni jedną z ekranizacji *Draculi*, Lugosi zaś zdradza tajniki swego warsztatu.

Przyjaźń z Lugosim, istotna w życiu Wooda, nie była łatwa: reżyser ukazuje ją, nie fałszując obrazu ostatnich lat życia legendy początków kina, dla którego Wood pozostał aż do śmierci jedynym powiernikiem i wsparciem w walce z narkotykowym nałogiem. Lugosi wielokrotnie potrafił wzywać Wooda w środku nocy; Ed musiał też łagodzić gniew swego mentora, ilekroć ktoś wspomniał przy nim Borisa Karloffa. Co więcej, to właśnie Wood „odkrył” idola dzieciństwa na nowo dla filmu w chwili, gdy wszyscy sądzili, że ten nie żyje.



Bela Lugosi

O głębi tej przyjaźni może świadczyć też fakt, że Wood zataja przez Lugosim poważny stan jego choroby, jednocześnie zaś finguje zdjęcia do rzekomej nowej produkcji, mając świadomość, iż stary aktor niedługo umrze. Chciał w ten sposób spełnić ostatnie pragnienie umierającego zagrania w kolejnym filmie (zdjęcia te zostały zresztą wykorzystane w *Planie 9 z Kosmosu*).

Ed Wood w filmie Burtona to reżyser tworzący „sztukę dla sztuki”. Co znamienne, nie chodzi — najczęściej biega, jest stale uśmiechnięty i (może nieco za bardzo) krzykliwy. Ową pewnością siebie i witalnością pokrywa świadomości kłes finansowych i artystycznych kolejnych produkcji. Nie zraża się jednak i wciąż na nowo snuje plany reżyserskie, wielokrotnie improwizując. Mimo iż w pełni zależny od sponsorów, potrafi niekiedy przeforsować własną wizję filmu (utarczki z Georgem Weissem, finansującym *Glena* czy *Glendę*, świadczą, że Wood chciał do kwestii transwestytyzmu podejść w sposób poważny; Weiss poszukiwał jedynie taniej sensacji). Jednocześnie zaś jest to człowiek walczący o akceptację Hollywood. Niejako symbolem owego pragnienia bycia zauważonym i docenionym jest scena przedłużającego się początku reżyserowanego przezeń przedstawienia: na sugestie, że aktorzy się niecierpliwiają, odpowiada, iż jeszcze nie ma dziennikarzy.

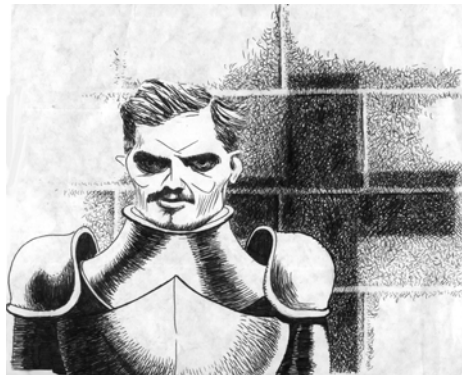
Mimo swych wad, Burtonowski Wood to postać dwuznaczna. Nieco zagubiony, nie potrafi odnaleźć się w prozaicznych realiach, zmaga się z ciągotami do swetrów z angory i wiecznym brakiem środków na dokończenie kolejnych filmów. Jednocześnie zaś wykorzystuje każdą okazję do zdobycia aktorów lub finansów. W pełni zdający się na przypadek — traktując go niekiedy wręcz jako metodę twórczą — potrafi improwizować, łącząc prymitywizm środków umożliwiających mu tworzenie filmowych tricków z pasją. Kto wie, może jednak to dzięki temu niestrudzenie poszukiwał sposób, by opowiedzieć o sobie i swej fascynacji kinem, dzięki której stał się dziś postacią kultową? I może Burton, podążając jego tropami, współtworzył ową legendę „wielkiego odrzuconego”, składając poprzez postać Eda Wooda hołd wszystkim, dziś zapomnianym, pasjonatom kina, którzy swoje życie oddali w służbę X Muzy?

Niejaką przeto ironią zdaje się fakt, o którym wspomina Jan Plata-Przechlewski w szkicu poświęconym twórczości Tima Burtona: *Ed Wood* był wyświetlany na ekranach filmowych w tak niewielu kopiach, że przeszedł nieomal bez echa¹¹. Obecnie wprawdzie można zdobyć go na DVD, lecz i w tej wersji nie został poprzedzony żadną reklamą. W efekcie film ten znają jedynie albo miłośnicy dorobku Wooda, albo zainteresowani dokonaniem Burtona. Szkoda...

¹¹ Zob.: J. Plata-Przechlewski, *Tim Burton*, http://www.film.gildia.pl/tworcy/tim_burton. Owey sytuacji nie zmieniła emisja filmu na kanale filmowym „aleKino!” w listopadzie 2005 roku, przed retrospektywą filmową Eda Wooda. Tym bardziej, że nie był on później — wbrew zwyczajom stacji — powtarzany i mógł umknąć uwadze widzów.

Okruchy Ogana

Korespondencja nr 3



Krwawa łaźnia Aslana

Kiedy zaczynałem pisać ten kawałek (na początku tego roku) zamierzałem wysmażyć gorącą apologię chrześcijaństwa – a katolicyzmu w szczególności – inspirowaną recenzją filmowych „Lwa, czarownicy i starej szafy” niejakiej Polly Toynbee w „Guardianie”. Ci, którzy mieli okazję przeczytać ten paszkwil, doskonale orientują się, z jakich powodów mógł on wywołać taką reakcję u człowieka wierzącego. Ale z różnych przyczyn obrona Lewisa oraz krzewionych przez niego wartości nie za bardzo mi się kleiła. Im dłużej męczyłem się z tym tekstem, tym więcej pojawiało się w mediach niewybrednych ataków już nie tylko na chrześcijaństwo, ale na wszystkie formy religijności. A sprawa „karykatur Mahometa” doczekała się wręcz krwawej puenty. Islamiści w jednym z afrykańskich państw wpierw zaatakowali swoich chrześcijańskich sąsiadów, by za jakiś czas stać się ofiarami ich odwetu. Ofiary szły w setki, a wszystko dlatego, że jakiś nawiedzony szermierz laickiej republiki w swej francuskiej gazecie przedrukował bohomyzy z jakiegoś nie mniej areligijnego duńskiego periodyku. I tak oto europejscy ateści zostali odpowiedzialni za krew rozlaną w imię obrony dobrego imienia Mahometa, gdzieś w Afryce, gdzie wyznawcy obu wielkich religii poważnie potraktowali swoją wiarę. Przy tym bezprecedensowym przykładzie zła szerzonego w imię wolności słowa naprawdę niczym są występy Kazimierza Szczuki oraz, zupełnie niedawno (przed Wielkanocą), znanego krakowskiego publicysty „Rzepy” Janusza Majcherka, który dowodził, że katolicy nie są w stanie naprawić demokracji w Polsce (ciekawe, jak on sobie wyobraża demokrację w Polsce bez katolików...).

Jeśli ktoś po tym wszystkim dziwi się, że wielu katolików w Polsce, a nawet na świecie, czuje się, jakby było obywatelami drugiej kategorii (najdalej posuniętą formą tego odczucia jest symbol obleżonej twierdzy u najbardziej wrażliwych), to ja się temu zdziwieniu również dziwię. Nie dość, że prawdziwie śmiertelnym zagrożeniem dla chrześcijan (ale także innych niewiernych) są fanatycy islamscy, którzy w specyficzny sposób odczytują wezwanie do dżihadu, to na dodatek chrześcijanie nie mogą liczyć na żadne wsparcie ze strony swych współzagrożonych, ale za to zlaicyzowanych bliźnich, którzy czasami zachowują się tak, jakby mieli ochotę odwalić część krwawej roboty za islamskich jastrzębi. Korzystając z prawa felietonisty do przesady, pozwalam sobie na nieciekawą i niezbyt oryginalną konstatację, że stanęliśmy oto na progu nowej wojny światowej, której podłoże będzie religijne. Czy do starcia islamu i świata umownie nazywanego chrześcijańskim rzeczywiście dojdzie i czy poprzedzi je szykanowanie wierzących przez postępową część ludzkości, tego nie podejmuję się wyrokować. Ale mam nadzieję, że nie.

Skąd te nagrody...

(a może tylko jedna nagroda – nie chce mi się tego teraz sprawdzać) dla „Gloriany” Michaela Moorcocka? Po 12 latach od polskiej premiery tej powieści udało mi się ją wreszcie przeczytać i lektura ta pozostawiła mnie obojętnym. Naprawdę niczego wielkiego – ba! nawet interesującego – w tej prozie nie ma. Znacznie bardziej ciekawe były powieści z cyklu „Wieczny Wojownik”, których echa (zwłaszcza jeśli chodzi

o wielowymiarową strukturę literackiego uniwersum Moorcocka chodzi) pojawiają się także w „Glorianie”. Mamy co prawda w tej powieści elementy rodzinnej sagi i satyry historycznej (w postaci Gloriany, jak w krzywym zwierciadle, odbija się nie tylko purytańska Wiktoria, ale i niewiele od tamtej królowej liberalniejsza obyczajowo Thatcher), zabawę w alternatywną rzeczywistość, w której Anglia (Albion) jest największym imperium świata, ale i Polska należy do samodzielnych (elekcyjnych, a jakże!) potęg (od Morza Bałtyckiego do Śródziemnego!), której najbogatszym miastem jest... Gdańsk (czyżby jakieś resentymenty po II WS?), ale to wszystko nie klei się zupełnie i pełnokrwistej fantastyki jest tam jak na lekarstwo. Na dobrą sprawę można tu śmiało mówić o powieści kostiumowej doprawionej prozą obyczajowo-psychologiczną. Fabuła jest nieciekawa i tej wady nic nie rekompensuje. Skąd zatem British Fantasy Award? Czy tylko za wykreowanie seksualnie rozpasanego (aż po zoofilię) dworu Gloriany? Chciałbym wierzyć, że nie – ale niczego więcej w tej książce się nie doczytałem.

Kreacjonistyczni wrogowie Maryi

W czasie Świąt Wielkiejnocy miałem okazję obejrzeć w radomskiej telewizji kablowej „Dami”, dwa filmiki wyprodukowane przez amerykańskie środowiska protestanckie. Ich wspólnym mianownikiem jest to, że cokolwiek się na świecie wydarza, starają się to konfrontować z Biblią. Tytuł tego fragmentu jest pewnym nadużyciem, nie ma bowiem – jak sędzę – żadnego związku między naukowcami głoszącymi teorię „inteligentnego projektu”, a protestanckimi przeciwnikami szczerzenia się w katolickim (i nie tylko) świecie kultu Matki Chrystusa. Rzecz w tym, że kilku interlokutorów pojawiło się w obu filmach, a i śródtytuł brzmi przez to bardziej pikantnie.

Zresztą samo wyrażenie „wrogowie Maryi” też jest nie do końca adekwatne do wymowy pierwszego filmu. Tak naprawdę niezgodę protestanckich twórców i producentów tego „dokumentu” budzi wyrażanie się szczególnego nabożeństwa do Matki Boskiej w niemalże niezależny od ortodoksji chrześcijańskiej kult Maryi, jako współzbawiciela człowieka, czwartej osoby boskiej i orędowniczki pokoju, który – jak wiemy z Apokalipsy – zwiastuje nastanie czasów ostatecznych (tysiącletni pokój i to, co stanie się po nim). Umiejętnie wyrwane cytaty z zapisanych objawień Maryjnych (zarówno oficjalnie uznanych przez Watykan, jak i tych niezatwierdzonych) zestawione z fragmentami Pisma rzeczywiście doskonale ilustrują monstrialność tego zjawiska – przynajmniej z perspektywy protestanckiej. Ale wystarczy wziąć przykład pierwszy z brzegu, by nabrać podejrzliwości co do faktograficznej rzetelności autorów filmu. Oto podają oni, że Pani Jasnógórska została uznana za Królową Polski przez Kazimierza Wielkiego, co jest wierutną bzdurą. Niemniej mają twórcy tego propagandowego dreszczowca trochę racji, kiedy próbują przedstawić przynajmniej niektóre aspekty kultu maryjnego niemalże jak równe pogańskim kultom pramaterk, nierządnic babilońskiej itp. Zwłaszcza jeśli przybierają one formy karykaturalne, np. modły wokół płam na szybach czy innych płaczących obrazów. Osobiście zresztą, jako katolik nieprzesadnie oddany Maryi, mógłbym nawet przychylić się do niektórych wniosków

płynących z tego filmu, przede wszystkim zaś do tego, żeby uważnie czytać Biblię. Tyle że jeśli już, to całą – a nie tylko wybrane przez scenarzystów cytaty.

O amerykańskich kreacjonistach i ich krytyce teorii ewolucji można by napisać całkiem poważne dzieło już tylko na podstawie drugiego filmu (pech chciał, że nie zapamiętałem żadnego tytułu). Sprawa jest poniekąd znana (toczyła się nawet dyskusja na ten temat na łamach "NF") i naprawdę ciekawa. Ze swadą i wiarą we własne racje zwolennicy kreacjonizmu obalają dowód po dowodzie na prawdziwość teorii ewolucji i komuś, kto nie ma uniwersyteckiej wiedzy z szeroko rozumianych nauk przyrodniczych (m.in. mnie), argumenty kreacjonistów mogą się wydać przekonujące, a na pewno godne zastanowienia.

Tymczasem wiemy już, że w amerykańskich szkołach nie będzie się wyklądać teorii „inteligentnego projektu” jako równoległego do teorii ewolucji. Zdecydowały o tym jednak nie kwestie naukowe, a fakt, że poglądy kreacjonistów na pochodzenie i rozwój gatunków mogą nieść ze sobą treści religijne. A w laickiej szkole nie ma miejsca dla agitacji religijnej. Zatem w imię wolności obywatelskich rezygnuje się z poszukiwania prawdy, bowiem ta mogłaby się okazać dla przekonanych fundatorów systemu oświatowego mocno niewygodna. Pragnę tu jeszcze raz podkreślić: krytycy ewolucjonizmu, obalając założenia darwinistów, nie posługiwali się argumentami typu „dinozaury wyginęły, bo nie były zbyt chyże i nie zdążyły na Arkę Noego”, ale używali dostępnej współcześnie wiedzy przyrodniczej i aparatu naukowego, ze szczególnym uwzględnieniem rachunku prawdopodobieństwa. I naprawdę błado wypada w tym świetle na przykład teoria wspólnego przodka między dwoma stojącymi na kolejnych szczeblach ewolucyjnej drabiny gatunkami (nie wspominając już o istotach różnego rodzaju). Do dziś nie znaleziono ani jednej skamieliny, która potwierdzałaby słuszność takiego założenia.

W całym filmie zabrakło tylko jednego – przedstawienia wiarygodnych dowodów potwierdzających teorię „inteligentnego projektu”. Słabym bowiem argumentem jest przekonanie, że skoro coś nie mogło powstać na drodze ewolucji (bo jest np. sprzeczne z rachunkiem prawdopodobieństwa) – to musiało zostać stworzone w zastanej postaci. Obie zatem teorie mają luki i nie uzupełniają się wzajemnie. Najrozsądniejszym zatem poglądem – wyrażonym zresztą w tym filmie – jest to, że każda teoria, która będzie chciała opisać pochodzenie i rozwój życia na Ziemi, nigdy nie będzie miała większej wartości niż bajka. Żadnej bowiem nie da się nigdy naukowo potwierdzić.

I tym optymistycznym akcentem żegnam się z Czytelnikami poświętecznie.

Wasz wielkokacki korespondent





muzyka = fantastyka = fantazja

O TYM, JAK SIĘ KRÓL PASTERZA PRZESTRASZYŁ...

Tym razem postanowiłem postąpić nieco wbrew sobie i ciut przesunąć akcenty, poświęcając więcej uwagi słowu wpisanemu w muzykę oraz określonym czynnikom pozamuzycznym. Nie wolno przecież zapominać o tym, że słowo ubrane w dźwięk stanowi czasem równie ważny punkt odniesienia, co sama muzyka. Ale, żeby nie popadać z kolei w przesadę, dodam, że tak całkiem zrezygnować z niej to się na szczęście nie da, więc o muzyce też będzie...

Twórcy muzyki klasycznej, szukając natchnienia bądź tematu do swych dzieł, często posiłkowali się i nadal posiłkują literaturą – a literaturą fantastyczną, zwłaszcza baśnią, mitem i legendą, w szczególności. Treścią baletów czy oper najczęściej bywają perypetie baśniowych (niekoniecznie z literackim rodowodem) bohaterów: *Czarodziejski flet* Mozarta, *Jeziorno łabędzie* i *Dziadek do orzechów* Czajkowskiego, *Peer Gynt* Griega, *Szeherazada* Rimskiego-Korsakowa, *Karnawał zwierząt* Saint-Saensa, *Święto wiosny* Strawińskiego, *Jaś i Małgosia* Humperdincka, i – by już zamknąć ten korowód fantastyczności – mistycznie „odjechane” (każda na swój sposób) opery: Szymanowskiego *Król Roger* i Pendereckiego *Diabły z Loudun*. Jest w czym wybierać, a przecież powyższa lista stanowi jedynie wycinek z dziejów wzajemnych powiązań obu tych światów.

Proponuję skupić się na jednym przykładzie (wybór subiektywny, jak zawsze!) i nastawić powiększające szkło wnikliwszej uwagi na *Króla Rogera*; nie tylko najambitniejszą, ale, według mnie, najdoskonalszą polską operę. Tu wypada od razu wyjaśnić: imię tego króla wymawia się 'Roger', a nie 'Rodżer', jak czasem spotyka się w mediach – to był sycylijski władca, nie angielski.

Roger II to postać autentyczna. Żył w XII wieku (1095-1154) i zasłynął jako założyciel Królestwa Sycylii (1130 r.). Na tym jednak kończą się związki z prawdą historyczną, reszta jest już wytworem wyobraźni Szymanowskiego i... Iwaszkiewicza (tak, tak, tego samego!), który na podstawie dokładnych wytycznych kompozytora (notabene Karol i Jarosław byli bliskimi kuzynami) napisał libretto.

Fabuła zaskakuje niczego niespodziewającego się słuchacza i widza, zasiadających sobie wygodnie w fotelu w oczekiwaniu łatwo strawnej historyjki, okraszzonej muzyką; a tymczasem, jak pisał sam kompozytor: „właściwie widz sam powinien się domyśleć, o co chodzi albo, jeżeli jest cymbał, wyjść ogłupiony z teatru, czego mu z głębi serca życzę”... Bo tu wszystko jest inaczej: nie ma dramatycznego nerwu, ostrego pulsu, teatralnej intrygi, całość snuje się i wikła powoli, niczym z kłębka nić. Treść – to kontynuacja, na muzycznym gruncie, wątków podjętych przez Szymanowskiego kilka lat wcześniej i szeroko omówionych w jedynej jego powieści (nigdy zresztą nieopublikowanej) *Efebos* – wątków tajemniczych, mistycznych powiązań Chrystusa z Erosem. I tu się dopiero zaczyna!

Akcja opery rozgrywa się w XII wieku na Sycylii. W czasie modłów w świątyni w Palermo – wejście króla w asyście orszaku jest muzycznym „odlotem” już w samym prologu, ciarki biegają po plecach przy fortissimo orkiestry i potężnym uderzeniu chóru na cerkiewną nutę – Archiereios (najwyższy kapłan) zwraca się do Rogera z prośbą o interwencję: otóż w okolicy pojawił się tajemniczy Pasterz, który głosząc miłość w imieniu jakiegoś swojego boga, sieje zamęt w głowach i sercach ludu. Król, stając w obliczu zagrożenia prawdziwej wiary, postanawia go uwięzić („*Me serce kute w spiżu*

drży dziś przed blaskiem gwiazd i lęka się jak dziecię tajemnych, wrogich sił”), lecz królewska małżonka, Roksana, namawia męża, by najpierw wysłuchał racji przybysza. Tak też się dzieje, Pasterz zjawia się w świątyni i opowiada, w jawnie bluźnierczym tonie, o swoim pięknym i dobrym bogu, który niesie ludziom szczęście, pokazuje piękno świata i miłość, a strapiionym przynosi ukojenie; chwilami, w tym monologu, Pasterz wręcz stawia siebie na równi z nim (słynna pieśń „*Mój bóg jest piękny jako ja*”), przy czym zaczynają się dziać całkiem nieoczekiwane rzeczy: zgromadzony lud, jak i – o zgrozo – sama Roksana, ulegają czarowi Pasterza (i ta ponownie namawia Króla, by nie karał adwersarza). Lawina nieodwracalnych wypadków rusza: Roger popełnia ten błąd i po raz kolejny ulega żonnie. W efekcie – czarowi Pasterza ulegają także wszyscy dworzanie i kapłani. Wskutek powikłań akcji Pasterz, który w III akcie ujawnia ostatecznie swą prawdziwą postać – Dionizosa we własnej osobie – uchodzi w góry, prowadząc za sobą tłum rozśpiewanych i rozkołysanych ekstatycznym tańcem bachantek i innych neofitów, a wśród nich i Roksane, która początkowo owinięta w szary płaszcz, zrzuca go nagle, ukazując strój greckiej menady; i tak, nieobecna już duchem, rusza w kierunku gór, w ślad za nowym bóstwem. Klęska Rogera wydaje się ostateczna: wśród ruin starożytnego teatru stoi samotnie, opuszczony właściwie przez wszystkich, trwa przy nim jedynie egipski mędrzec Edrisi. I tu właśnie tkwi sens całej historii: Król został sam, lecz ocalił siebie, pozostając sobą. Jego finałowa pieśń, wyrażająca smutek, lecz także zachwyt nad wschodzącym słońcem, brzmi jak wyraz wewnętrzznego, gorzkiego, ale jednak – zwycięstwa.

Od strony muzycznej dzieło Szymanowskiego także różni się od tego, co przyzwyczailiśmy się słyszeć na operowych scenach. Brzmi tu „cały” Szymanowski: nowoczesna na tamte czasy, skomplikowana, „gęsta” warstwa muzyczna, mroczny i przytłaczający nastrój przenikający całość opowieści, choć w najważniejszych partiach solowych melodyka staje się nad wyraz subtelna, delikatna i śpiewna. Delikatność, chciałoby się powiedzieć wręcz – ulotność partii solowych Pasterza kojarzy się z tonem przypowieści Chrystusowych, do czego skłania m.in. pochwała miłości, jako wielkiej siły sprawczej Wszechświata.

Z kolei najbardziej znany fragment utworu, *Pieśń Roksany* z II aktu (scena, w której pod wpływem czarów Pasterza wpada w trans, koi gniew Króla i wyprasza łaskę dla intruza) naprawdę wprawia w zdumienie. Efekt wywołany muzyką i śpiewem jest tu niesamowity: oto kilkusekundową pauzę, jaka zapada po słowach Edrisiego „*wszystko umilkło w ciszy...*”, przerywa crescendo delikatny jęk Roksany, uduchowiony, jakby dochodził już z innego wymiaru, po czym przechodzi w natchniony śpiew

o urzekająco pięknej linii melodycznej z jednej strony i rzadko spotykanej skali trudności z drugiej, utrzymany w wysokich rejestrach sopranu (rola przeznaczona tylko dla najlepszych wokalistek) – to wizytówka całego dzieła. Zawiera w sobie właściwie wszystko: posępną tajemnicę, nieprzenikniony mrok i nastrój niesamowitości, a jednocześnie ciepło i niewypowiedzianą tęsknotę: „*uśnijcie krwawe sny Króla Rogera, niech balsam nocy spłynie na jego wolę (...), nocy dzisiejszej jastrzęb nie goni ptaszyny, węże usnęły na łągach lilii, łaskawość zsyła biały płomień planet*” – w takim klimacie wybrzmiewają słowa opracione w magiczną melodię i tak charakterystyczny układ harmonii i brzmień, który zwykło się rozumieć jako zjawisko muzyki Szymanowskiego.

Można powiedzieć, że *Król Roger* to dzieło filozoficzno-religijne, przypowieść o wierze. Polecam ją uwadze tych wszystkich, którzy oczekują od muzyki czegoś więcej niż tylko ślizgania się po kruchej powierzchni melodii, dla których muzyka wciąż jeszcze stanowi źródło głębszych przeżyć – i którzy potrafią poczuć jej wewnętrzny ogień, rozpalony nieograniczoną myślą wielkiego artysty.

Andrzej Habasiński

MICROSOFT VS GENERAL MOTORS

Na wystawie komputerowej COMDEX Bill Gates dokonując porównania przemysłu komputerowego z samochodowym, powiedział: "Gdyby GM dokonał takiego postępu, jaki miał miejsce w przemyśle komputerowym, wszyscy jeździlibyśmy samochodami kosztującymi 25 dolarów i zużywającymi galon paliwa na 1000 mil"

W odpowiedzi na tę uwagę, rzecznik General Motors złożył na konferencji prasowej następujące oświadczenie: "Gdyby GM rozwinął technologię taką, jaką rozwinął Microsoft, wszyscy jeździlibyśmy samochodami o następujących właściwościach:

1. Auto ulegałoby awarii dwa razy dziennie bez żadnego powodu.
2. Po każdym nowym malowaniu znaków na jezdni należałoby kupić nowe auto.
3. Od czasu do czasu auto stawałoby bez powodu na drodze; należałoby to uznać za normalne, zapalić ponownie silnik i kontynuować jazdę.
4. Wykonywanie jakiegokolwiek manewru, np. skrętu w lewo, powodowałoby czasami wyłączenie silnika, niemożność ponownego uruchomienia i w konsekwencji konieczność ponownego wbudowania silnika do samochodu.
5. Tylko jedna osoba byłaby uprawniona do korzystania z auta, chyba że kupiłoby się wersję "Auto95" lub "AutoNT". Ale wówczas należałoby dokupić większą liczbę siedzeń.
6. Macintosh wyprodukowałby wprawdzie pięciokrotnie szybszy, dwukrotnie łatwiejszy w obsłudze i niezawodny samochód napędzany energią słoneczną, ale mogący jeździć tylko po 5% dróg.
7. Wskaźniki temperatury oleju, wody i lampka kontrolna alternatora zastąpione byłyby przez pojedynczy wskaźnik "general car default".
8. Nowe siedzenia zmuszałyby każdego do posiadania tyłka tego samego rozmiaru.
9. Przed zadziałaniem, system poduszek powietrznych zapytałby "Czy jesteś pewien?".
10. Od czasu do czasu, bez powodu, samochód zamknąłby się i dałby się otworzyć tylko przez jednoczesne pociągnięcie za klamkę, przekręcenie kluczyka i przytrzymanie anteny radiowej.
11. GM wymagałoby od każdego klienta zakupu luksusowej wersji map samochodowych wydawnictwa Rand McNally (będącego wówczas firmą podległą GM), nawet jeśli kupujący, ani ich by nie chciał, ani nie potrzebował. Rezygnacja z tej opcji powodowałaby natychmiastowe zmniejszenie osiągnięć samochodu o 50% lub więcej. Ponadto spowodowałoby to rozpoczęcie śledztwa przez Departament Sprawiedliwości na wniosek GM.
12. Za każdym razem, gdy GM zaprezentowałby nowy model, kupujący samochody musieliby uszyć się wszystkiego od początku, gdyż nic nie działałoby tak, jak dotychczas.
13. Aby zgasić silnik, należałoby nacisnąć przycisk "Start".
14. Wszyscy musielibyśmy używać benzyny GM.
15. Zachwycilibyśmy się nowymi możliwościami samochodów GM zapominając, że konkurencja ma już takie od pięciu lat."

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
205

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski,

Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKI: Marek Dąbrowski (3), Andrzej Dobrzyński (18), Piotr Storoniak (25)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji